

N^o 31. Władysław Potkowski

Siemieniński Lucjan

Poznań Siemieniński skg 1843

Est. IV str. 285

ŚWITEZIANKA.

Fantazyja dramatyczna



O S O B Y.

Księżę.

Janusz, syn jego.

Maryla.

Donna Antonia.

Maska.

Joasia.

Fdni.

Królowa Palmiry.

Pokojowiec.

Rybak.

Goście plci obojęd w maskach i bez masek.

Służba dworska. Orszak królowej. Okręt.

(Scena nad brzegiem Jeziora, i w zamku księcia).



171774 L

L-P

PROLOG.

Wieczór jesienny — księżyc wschodzący nad borem oświeca romantyczną okolicę jeziora Świtez. — W oddaleniu widać na wzgórzu spaniały zamek.

PANICZ

(w zielonym stroju myśliwskim, z strzelbą na plecach wypada zdyszony).

Przeciem się wyrwał z salonowych nudów!
Serce mi biło tak do twoich cudów,
Bracie Świteziu! — a dusza tak rzewnie
Do swój Maryli tęskniła, że pewnie
Bylbym gdzieś zemdlał śród moich mentorów:
Starych kuzynek i ojców przeorów....

Bo też jak na złość obsiedli mię w kącie
 Prawiąc przestrogi: jak się mam zachować
 W podróży; jak się z pieniędzmi rachować,
 I, Bóg wie nie co — a na horyzoncie
 Słonko jesienne coraz nikło, nikło....
 Szczęściem z podwórza kilka głosów krzykło:
 „Kot! Kot!“... jam skoczył ciotkom przez robrony
 — Hajże go! hajże! — i jak oparzony
 Torbę myśliwską porwał, zdiął rusznicę,
 I, co tchu biegłem na te trzęsawice
 Pożegnać Świtez — pożegnać Marylę....
 Z całej wieczności dnia, zaledwo tyle
 Mogłem oderwać, by w tém krótkim mgnieniu
 Nabrać w pierś życia na trzy długie roki,
 Co dzień malować w tęsknym przypomnieniu:
 Marylę — Świtez — ten wieczór — obłoki....
 Przeklęty odjazd! tak mi nie na rękę....
 Ale cyt...

(przysłuchuje się).

Ona!... Widzę jej sukienkę
 Za krzaczkiem łoży.... Marylko!....

DZIEWCZYNA

(wybiegając).

Ach! kto ty?

PANICZ.

To ja, kochanie.

2

D Z I E W C Z Y N A

(rzucając się mu na szyję).

Jasieńko mój złoty.

Czemu tak późno? miesiąc już nad lasem —

Czy Jasio kochać nie przestał mię czasem?

P A N I C Z.

Och, nie mów tego... jam w takiej rozpaczycy!

D Z I E W C Z Y N A.

Ty mój kochanku?! — Czy niemasz Maryli

Byś smutek wylał? — wyléj ci go, wyléj!...

P A N I C Z.

Nieśmiem...

D Z I E W C Z Y N A.

I czemu?

P A N I C Z.

Może nie przebaczy

Maryla?

D Z I E W C Z Y N A.

Wszystko! oprócz jednej zdrady.

P A N I C Z.

Oto się nietrwóz gołąbko.

DZIEWCZYNA
(wpatrując się w niego).

Jakiś błady!

Czy nie udało ci się polowanie:
Kaczki nie ciągly, lisaś nie wytropił?
Możeś nie dospał, nie dojadł, nie dopił?
Może ci się sprzykrzyło już kochanie?...

PANICZ.

Nie, nie, nie.

DZIEWCZYNA.

Więc cóż?... Dawniej to bywało
Miałeś serce na dłoni...

PANICZ
(z westchnieniem).

A jednak kłamało!

Wstydzę się...

DZIEWCZYNA.

Jakto?... Więc wszystkie zaklęcia
Na stałość, wierność, były chytrem sidłem
Na ułowienie prostego dziewczęcia?
A jam myślała, że przy twoim boku
Jak pod anielskiem bezpiecznie mi skrzydłem?...
Och! Och!

(płacze).

P A N I C Z.

Ty płaczesz? zatrzymaj łzę w oku
Na prawdziwsze nieszczęście.

D Z I E W C Z Y N A.

O, nie może
Być już prawdziwsze!

P A N I C Z.

A ja się założę
Ze jest...

D Z I E W C Z Y N A.

Dobij mię!

P A N I C Z.

Cokolwiek krwi chłodnej,
A powiesz sama, żem litości godny
A nie wyrzutów.

D Z I E W C Z Y N A

(ocierając oczy).

Słucham.

P A N I C Z.

Więc się dowiedz
Żem ja nie sługa, nie ubogi łowiec —
Wszystko udanie — jam książęce dziecko,

Ot, z tego zamku — przybrałem prostaczy
 Ubiór, bom sądził, że trudno inaczej
 Trafić do Ciebie....

D Z I E W C Z Y N A.

Trafiałeś zdradziecko!

P A N I C Z

Prawda! lecz zdrada łatwo się wybaczy,
 Kiedy na końcu po miłosnej próbie
 Miałem cię zrobić księżną....

D Z I E W C Z Y N A.

Prób nie lubię.

Czemuś od razu prawdy nie powiedział,
 Byłabym nigdy w ten niezmierny przedział
 Nie ciskała miłości.

P A N I C Z

Siłą woli

Młodzieńczej, zgładzę przedział między nami:
 Tatus mój dobry na wszystko pozwoli,
 Wreście majątek za trzy lata da mi
 Cały, ogromny; — wtenczas ślub nas złączy.

D Z I E W C Z Y N A.

Zobaczysz Jasiu, że to źle się skończy,
 Trzy lata! Serce zapragnie odmiany.

Ty panicz — w samych rokoszach chowany,
 Zdepczesz mię — trawkę — gdy po kwiat różany
 Sięgniesz; — na Litwie pełno ślicznych róży!

P A N I C Z.

Ej, co mi Litwa! — od jutram w podróży;
 Na trzy lat jadę w zagraniczne kraje
 Poznać, co robią inne tam narody.
 Na myśl rozstania serce mi się kraje;
 Ale cóż począć! trzeba się do mody
 Stósować w świecie.... Ztąd odgadłaś smutek
 Na mojem czole — Żegnać się przychodzę —
 Jadę przed wschodem....

D Z I E W C Z Y N A.

Myśl tam o niebodze.

P A N I C Z.

Tobą żyć będę.

D Z I E W C Z Y N A

(zrywa pęk kwiatów).

Ten pęk niezabutek

Weź na pamiątkę — One ci przypomną:
 Że tu Maryla z miłością niezłomną
 Czeka na Ciebie....

(z prośbą).

Przynajmniej co doba

Raz, spojrzysz na nie. Lecz, jeśli przypadkiem
 Myśl twoją inna zaprzętnie osoba,
 Bukiet się zmniejszy zaraz jednym kwiatkiem —
 O ja z powrotem kwiatuszki policzę....

P A N I C Z

(wesoło).

Dowcipny pomysł! kontrola w miłości —
 Nie bój się! wszystkie powaby dziewicze
 Tyle obchodzą mię, co przeszła zima...
 Jasio cię kocha, Janusz ci dotrzyma.

D Z I E W C Z Y N A

(chwiejąc głową).

Trudno!..

P A N I C Z.

Nie wierzysz?

D Z I E W C Z Y N A.

Już wierzę; my prości
 We wszystko wierzym... lecz wy, tak niestali...

P A N I C Z

(dobywając noża).

Więc ci przysięgnę na ostrzu tej stali,
 W obliczu nieba, tych gwiazd...

D Z I E W C Z Y N A

(kładąc mu rękę na ustach).

Ciszéj!

W złą wymówisz godzinę, duch usłysz
 Jaki piekielny, zapisze przysięgę...

P A N I C Z

(z wzrastającym zapalem).

Więc ci na piekiel przysięgam potęgę.

D Z I E W C Z Y N A.

Jasiu, mój Jasiu! czy słyszysz?.. szum głuchy
 Między drzewami... na wodach? — to duchy
 Łowią w powietrzu słowa... Ach, ja zginę
 Z tobą Jasieńku, gdy zdradzisz...

P A N I C Z

(z mocą).

Nie zdradzę,

Umiem dotrzymać, jeśli się usadzę.

D Z I E W C Z Y N A.

Pamiętaj!..

P A N I C Z

(obejmując za szyję).

Teraz pierwszego całuska. —

D Z I E W C Z Y N A.

Ot masz... Bywaj zdrów!

P A N I C Z.

Zaczekaj...

D Z I E W C Z Y N A.

Ha! pluska

Srebrzysta pręga przez wodną głębinę....

Bądź zdrów!...

P A N I C Z.

Niepuszczę.

D Z I E W C Z Y N A

(wskazując ręką do góry).

Widzisz te mgły sine

Nad lasem...?

P A N I C Z

(odwraca się od niej — ona znika).

Widzę... bardzo osobliwe!

Niby moskiewski rysak, długą grzywę

Na wiatry puścił; — w sankach siedzi gwiazda,

Księżyc jak zwoszczyk wiezie... to mi jazda!

Takbym chciał ciebie powozić, ty rybko!

Nieprawdaz?... mówże...

(okręcając się w kółko)

A ty gdzie?... tak szybko

Znikła... Marylo!!... choć jedno ściśnienie...

Milczy... figlarka zręcznie psoty płata...

(patrzy na jezioro)

Nigdzie ni słychu... jezioro w pierścienie

Rozpryska; czarne krzyżują się cienie...

I, coś tam w bieli nad falami ulata....

(oddala się wolno w zamyśleniu)

Co też się stanie z nami, za trzy lata?!..



SCENA PIERWSZA.

Bal w pałacu księcia.

(Salony oświetlone — marmurowe kolumny — ściany zwierciadlane. W głębi na wywyższeniu muzyka. — Goście przybywają: jedni w zwyczajnych balowych ubiorach, drudzy w maskach tworzących historyczne grupy. Wesele krakowskie — Górale — Kozaki — Arlekiny — i różnego koloru domina. Po lewej stronie grupa mężczyzn; — po prawej Janusz, przy drzwiach szklanych, prowadzących na taras, stoi odwrócony i patrzy na wschodzący księżyc nad jeziorem.)

Lewa strona.

PIERWSZY MĘŻCZYŻNA.

Coraz przybywa gości — jakie stroje:

Pióra, brylanty, tyftyki, zawoje!

Sadzi się szlachta.

D R U G I.

W naszej okolicy

Bal niesłychany; nawet i w stolicy

Sam król nie mógłby zawsze tak wystąpić.

T R Z E C I.

Stary też ksiązę lubił ciągle skąpić,

Dziś zato...

C Z W A R T Y.

Panie! Dogódź ciekawości

In gratiam czego te okazałości?

T R Z E C I.

Jakto? pan niewiesz?

C Z W A R T Y.

Niewiem, choć się bawię.

T R Z E C I.

Wszak ksiązę Janusz wrócił; trzy lat prawie

Bawił w Wenecyi, Paryżu, Londynie;

Patrz, stary ksiązę rozplywa się w synie.

Prawa strona.*(Janusz zamyślony, ksiązę zbliża się do syna).*

K S I A Ź Ę.

Co ci to dziecko? jak nie swój wyglądasz...

Mów, mów, czy jeszcze czego po mnie żądasz?

Z duszy uczynię....

J A N U S Z.

Papo! tyś się wydziedziczył

Dla mnie z majątku, z władzy; tyś wyliczył

Sumy w gotówce zbierane tak skrzętnie —

Trzebaż mi więcej?

K S I A Ź Ę.

Czemuż tak niechętnie

Przyjmujesz gości? grzecznym być wypada.

Wszak to sproszona synu, maskarada —

A nie za pieniądz...

J A N U S Z.

Owszem, mnie to bawi...

K S I A Ź Ę.

Bądźże, bądź wesół...

J A N U S Z.

Niech Papa zostawi

Mnie choć na chwilkę: spazmy mię tak męczą!...

K S I A Ź Ę

z uśmiechem wskazując na kobiety).

Widzisz, kobietki do ciebie się wdzięczą...

Jedna w stroju wieśniaczki mruga na cię.

Bierz się, bo żwawa.

(odchodzi).

J A N U S Z.

Z Bogiem stary gracie ;

Tak znudził! wszystko nudzi mię tu razem :

Kobiety zimne — stokroć lepiej z głazem

Mieć do czynienia niż z szlachcianką, co to
Na cztery nogi kuta twardą cnotą...

(widząc zbliżającą się wieśniaczkę).

Czegoż ta znowu? zaczepię ją....

(głośno)

Masiu!

Daj rączkę, zgadnę kto jesteś?..

D Z I E W C Z Y N A.

Ej Jasiu!

Próżna fatyga...

J A N U S Z.

Po błękitnych oczach

Jak niezabudki, po jasnych warkoczach

Wniósłbym, że jesteś....

D Z I E W C Z Y N A

(przerywając).

Lubisz niezabudki

J A N U S Z.

Dosyc.

D Z I E W C Z Y N A.

Nosisz je?

JANUSZ.

Był raz moment krótki
Zem na sercu je nosił — Czcze wybryki!
Gust taki nie wytrzyma dziś krytyki.

DZIEWCZYNA.

Doprawdy — ni jednego niemasz kwiatka?..

JANUSZ.

Czy to gra w niezabudki?

DZIEWCZYNA.

Nie — Zagadka.

JANUSZ.

Zagadka i maseczka — Sęk dwojaki.

DZIEWCZYNA.

Czy lubisz wieczór?

JANUSZ.

Jak który...

DZIEWCZYNA.

Ot taki

Jak dziś jesienny?...

JANUSZ.

Lubię, gdy wesoło

Schodził mi...

DZIEWCZYNA

(wskazując ku jezioru).

Ot tam?...

JANUSZ

(pomieszany).

Tam? Tam?...

DZIEWCZYNA.

Ha! trzesz czoło,

Jakbyś przywołać chciał pamięć leniwą?

JANUSZ.

O, nie, — tak... temu trzy lata... dość żywo

Jedna mi scena odbiła się w duszy....

(zamyśla się — dziewczyna znika w tłumie)

Ej co tam myśleć! — taniec mię ogłuszy...

Czy tańczysz Masiu? stańmy w pierwszej parze —

(niepostrzegając jój)

Znikła jak widmo — Same dzikie twarze,

Niema w czém wybrać; z figur, czyste pniaki —

Głosy piskliwe, i ręce jak raki...

W grze hazardowej mógłbym mieć rozrywkę —
 Lecz szlachta goła — zgra się, stawi dziewczkę
 Ze wsi, na kartę... niema szansy żadnej....

(z głębokiem westchnieniem).

Biedny ja książę, pan szerokowładny!...

Lewa strona.

Inna grupa mężczyzn.

P I E R W S Z Y.

Otóż mospanie odprawił ją z kwitkiem,
 Choć się mizdrzyła...

D R U G I.

Snadź znudził się zbytkiem —
 Dziśbym nie poznał — Chłopak był jak róża,
 Teraz twarz blada, oko się zachmurza,
 Jakby w nim wszystkie wygorzały żądze —
 O już to nie ten Janusz co był, sędzę...

P I E R W S Z Y.

Obce powietrze.

T R Z E C I.

Mówią, że mozoły

Książkowe.

C Z W A R T Y.

Ależ jaki nie wesoły!

Usiadł by Sultan, nudzi się — ach zięwa!

D R U G I.

Po Rzymach. Wiedniach, zwyczajnie tak bywa.

C Z W A R T Y.

Spaniała feta, ale brak zachęty;

Gospodarz stary — syn bardzo nadęty.

D R U G I.

Snadź nie znajduje dla siebie kompanii —

Wszystkie piękności nasze w czambuł gani.

P I E R W S Z Y.

Ba nie! widzicie jak ramie pod ramie

Rad szarmentuje aksamitnej damie,

Z alabastrowym gorsem; kibić cudna!

Szkoda, że maska kryje ją obłudna...

D R U G I

(z ironią).

Jeżeli szpetna, nie zdejmie jej snadnie;

Jeśli przeciwnie, ręczę, wszystko spadnie.

T R Z E C I.

Teraz w tłum znikli....

P I E R W S Z Y.

Wiążę się intryga:

Do budoaru wchodzą... rączka miga

Od twarzy... Patrzcie na przeciw w zwierciadła:

Z tajemniczej piękności maska spadła...



SCENA DRUGA.

Gabinet księcia Janusza.

(Janusz wprowadza Antonię, która trzyma maskę w ręku).

JANUSZ.

Kocham Sinioreę, kocham jak szalony.

ANTONIA.

Mamże uwierzyć?

JANUSZ.

Na ślepo.

ANTONIA.

Androny!

Czy mi to jeden przysiągł, a zdradził.

JANUSZ.

Jam się na wieki kochać cię usadził.

ANTONIA

(wskazując na zwitek w ręku Janusza).

A toż co w ręku? czy bilecik słodki.

J A N U S Z.

Wiersze — w zapale złożyłem dwie zwrotki.

A N T O N I A.

Jesteś wierszopis?

J A N U S Z.

O gdzietam! od wczora
Cierpię splin jakiś — serce, głowa chora,
Szukały ulgi...

(z uniesieniem lirycznym)

Ale ty, o bóstwo
Budząc w mej piersi takie uczuć mnóstwo,
Wyrzecz: że kochasz — zostanę poetą!

A N T O N I A.

Upadam do nóg! — pod smutną planetą
Poeci wszyscy gdzieś rodzić się muszą:
Na sentymenta mózgi sobie suszą;
Każdemu trzeba kochanki z księżycą —
W słowach i czynach zawsze tajemnica,
Nic, prosto z mosta... a to, na śmierć nudzi,
Niewiem jak kogo, ale mnie.... Do ludzi
Trza być podobnym, to może się zyska...
Lubię galanta kiedy szablą błyska
I laury zbiera choćby na sejmikach...
Amorki rade siadać na wąsikach.

J A N U S Z

(zdejmując kord ze ściany.)

Więc chcesz? do korda zaraz się przywiążę.
(na stronie)

Rymy na potem.

A N T O N I A.

Prześlicznys mój księżę!

J A N U S Z.

I tyś przecudna! Ta szata balowa
Tak ci do twarzy! — żaden się nie chowa
Kształt pod fałdami — wydatne, choć skryte;
Taka gdzieś z morza wyszła Afrodyte.

A N T O N I A.

Nigdy tak księżę nie mówileś grzecznie —
Czy mię przestajesz kochać?

J A N U S Z.

Kocham wiecznie!

I, nie od wczora kocham. Jak czas leci!
Będzie rok temu — pamiętam, w Wenecyi
W świętego Marka kościele, o mroku
Chodzę jak błędny — a czucia w natłoku

Nigdzie nie mogą wylać się, zawisnąć —
 Szalony! chciałem choć posąg przycisnąć
 Pierwszy lepszy do serca — byłby ożył...
 Dość, żem całunek, patrz, ot taki —
 (całuje ją)

Złożył

Jakiemuś Doży... Gdy w tém, za kolumną
 Spojrzę — ktoś klęczy schylony nad trumną:
 Kobięca postać w kirze — by Kanowy
 Dłutem, wykute rysy ślicznój głowy
 W promyku się kapały, co z szyb padał;
 Obraz ten, jakżeż w duszę mi zagadał!...
 Toś ty, Antonio była!... Próżnom potem
 Szukał za tobą wszędzie, sypał złotem,
 By ślad twój odkryć, wiedzieć choćby imię...
 Traf niespodziany! spotykam cię w Rzymie
 Na bału, pomniesz... u ambassadora...
 Wszystko gasiłaś owego wieczora
 Wdziękiem, dowcipem; jak słońce na niebie
 Świat obracałaś cały w koło siebie.
 A teraz znowu — tu, na Litwie naszej,
 Czy ty Sylf jaki? czy ciebie lot ptaszy
 Przeniósł przez Alpy, śniegi, o mil tyle,
 Na mój rodzinny zamek, w jedną chwilę?
 O, nic chcę badać czar-li to, czy cudy?
 Dość, że cię kocham, szalenięj niż wprzódy —
 Czemu? Sam niewiem... czy to wspomnień wina
 Czy żeś piękniejsza nizli każda inna?

Trudno rozstrzygnąć — dosyć ze goreję.
 Miłość, jest ziarnko, które wiater sieje
 W sercu, by rosło ... niechże sobie rośnie.
 Bez ciebie, cóżbym znaczył w mojej wiosnie?!
 Dnieby się wlokły długie — zimne — mgliste,
 I nagie, jak te kasztany bezliste....
 W śnie mego życia ty mi bądź marzeniem,
 Duszy daj nieśmiertelność twém spojrzeniem.
 Obok ciebie zapomnę świat i wszystko
 Mów co! — Niechaj cię słyszę... tu — tu — blisko.

A N T O N I A.

Książkę każdą tak kochasz.

J A N U S Z

O, być może.

Kocham brunetkę, lecz w jasnym kędziorze
 Gustuję także. Ze mnie istna pszczołka,
 Dla trochę miodu ssę z każdego ziółka.
 Lubię ogień ócz czarnych, błękit jasnych;
 Zapału niezamykam w sferach ciasnych....
 Róża uśmiecha mi się — lilia wabi
 Atlasowym połyskiem swych jedwabi.
 I tyż to zdradą nazwiesz? przywidzenie!
 Wszystkie te cuda, wierz mi, w jednej cenie;
 Tyś jest tą jedną.

ANTONIA.

Zwolna! jam zazdrosna.

JANUSZ.

Tém lepiej.

ANTONIA.

Miłość nie ujmie mię sprośna.

Kto kocha niech się żeni.

JANUSZ.

Chcesz? więc zgoda.

ANTONIA.

Ale natychmiast.

JANUSZ.

Tak nagle? ej szkoda....

ANTONIA.

Natychmiast , mówię.

JANUSZ

(do siebie).

Naciéra! Zważ przecie....



A N T O N I A.

Zważyłam.

J A N U S Z.

Wszakże...

A N T O N I A.

Tacy to na świecie

Wszyscy mężczyźni!... Szalone z nas głowy
 Gdy mozem wierzyć w ich szal romansowy:
 W te piękne słówka — pajęczne sidelka;
 W te szcżytne cnoty — zwiększające szkiełka;
 Małżeństwo kamień to na nich probierczy:
 Potrzyj nim serce, polysk przeniawierczy
 Zniknie, a miłość owa złoto-szczera,
 W podły kruszec się zamieni....

J A N U S Z

(oddychając).

Et cetera....

Podąsałaś się...

A N T O N I A.

Czyż niemam słusności?

Powiedz, nie pierwszyś mówił o miłości?

J A N U S Z

(do siebie).

Łapie za słowa —

Potrzebneż te pęta?

Te śluby!

A N T O N I A.

Miłość tak prędko poczęta
 Lekka jak ptaszek, oknem się wychwyci...
 Więc ją za łapkę przywiązać na nici.

J A N U S Z

(przyglądając się jej z boku).

Śliczna z profilu! połknąłbym ją całą...

A N T O N I A.

Zdradzonej srodze cóż teraz zostało?
 Śmierć jedna! jeśli litości masz trocha,
 Odbierz mi życie...

J A N U S Z.

Patrzcie! ona szłocha —

Widok łez zawsze napęlnia mię trwogą.
 Za człeka bez honoru wziąć mię mogą ---

Lubko! uściskaj na zgodę — ot kwita —
 Żenię się z tobą.... Jak łania kobieta

A N T O N I A.

Więc mię na prawdę kochasz książę?

J A N U S Z

(żartobliwie).

Muszę;

Niewiasta tak jak szatan, bierze duszę.

A N T O N I A.

Kiedyż wesele?

J A N U S Z.

Nie czas zwiijać żagle —

Jeśli mam głupstwo robić, zrobię nagle;

— Choćby dziś o północy, choćby we śnie....

A N T O N I A.

Ten raj osiągnąć nigdy niezawczasie...

JANUSZ.

O, w samej rzeczy.

ANTONIA.

Bądź zdrow!...

JANUSZ.

Służę tobie.

ANTONIA.

Zostań!... za chwilę w wesołej ozdobie

Ujrzysz mię tutaj....

(odchodzi).



SCENA TRZECIA.

J A N U S Z

(sam).

Cóż zemną się dzieje?

Mnież-to małżeńskie przechodzić koleje?

Mnie się żenić dziś jeszcze? — Tom się złapał!

Mój Boże! gdzie nas nieprowadzi zapal.

Trzeba się było uprzeć — odpowiedzieć....

Teraz się żeni braciszku — z kim? niewiedzieć.

Awanturnica, z zaświata gdzieś Włoszka,

Widziałem ją w Wenecyi, w Rzymie troszka.

Zczarowała mię — prawda, trudno taić...

Ha! do wszystkiego trza się przyzwyczaić;

Człek się na męża z czasem usposobi....

Kto zakochany, sam niewie co robi!

Wreście i pora zarzucić kotwicę

Na morzu szaleństw, zakląć nawałnicę,

By niemiotła od rączek do rączek,

Od ust do ustek i z pączka na pączek....

(dzwoni, wchodzi pokojowiec)

Dzisiaj ślub biorę.

P O K O J O W I E C

(zdziwiony).

Jasny Pan ślub bierze?!

J A N U S Z.

Leć mi natychmiast — wiesz, do Monsieur Léger,
 Który z Warszawy zjechał tu z towary
 Na te festyny. — Niech mi fermoary,
 Pierścienie, kulce, tyftykowe szale,
 I, wszystko zniesie co tylko ma, ale
 Najkosztowniejsze, i w najlepszym smaku...
 Rozumiesz...

P O K O J O W I E C.

Lece.

J A N U S Z.

Najpierwsza w orszaku
 Dumnych piękności naszych musi świecić;
 W przygaszonych rywalkach zawiść wzniecić:
 By mdlaly, mówiąc: Kocha ją szalenie:
 Jakie brylanty, szale, i pierścienie!
 Spiesz tylko...

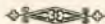
P O K O J O W I E C.

(wracając).

Jasny Panie, w przedpokoju
 Jakaś kobieta w masce, czarnym stroju,
 Chce się widzieć...

J A N U S Z.

Kobieta? O, prosić...



SCENA CZWARTA.*Janusz — Maska w czarnem domino.*

J A N U S Z.

Jednak z tych wizyt mogłaby źle wnosić

O méj stałości... nuż łapkę zastawia?

(postrzegając wchodzącą)

A toż co znowu za cudo się zjawia?

M A S K A.

Witam księcia Janusza.

J A N U S Z.

Unizony...

M A S K A.

Moim widokiem zdasz się być zdziwiony —

Czy niepoznajesz?

J A N U S Z.

Wyznaję otwarcie,

Że w tym stroju nie mogę...

M A S K A.

O lamparcie!

Czyć wywietrzała tak prędko z pamięci
 Owa maseczka u księżny Walencyi,
 Zawsze na balach w różowem domino —
 Coś ją tak prześladował?.. pomnięj ino —
 Coś za nią szalał przez całe zapusty;
 Rywalizował z tobą Anglik tłusty?...

J A N U S Z.

O, teraz przypominam: piękność rzadka,
 A zawsze tajemnicza, jak zagadka;
 Figurka mała, żywa i zgrabniutka —
 Nigdy nie widział więcej prócz podbródka
 I oczek... Jakie oczki! jaka rączka!
 Już na wspomnienie pali mię gorączka...
 O, byłbym za nią piekłu sprzedał siebie!
 Z taką kobietą wszędzie masz jak w niebie —
 Tylko, że nazbyt noska zadzięrała —
 Jak mówią, ma być siostra kardynała.

M A S K A.

Może się zmiękczyć.

J A N U S Z.

O, nie spuści z tonu.

(melancholicznie)

Gdybym był królem, wzniosłbym ją do tronu.

M A S K A.

Książę jak widzę, nie w swoim humorze —

Mów, czy nie jakie zmartwienie broń Boże?

J A N U S Z.

Zenię się..

M A S K A.

Zenisz? Więc mamy cel jeden —

Ona zagadka, jak mówisz — ów Eden —

Której wspomnienie dotąd cię czaruje,

Ja jestem!..

J A N U S Z

(zmięszany).

Zarty.

(do siebie)

O nieba! zgaduję:

Bóg mi zesyła Anioła w złym razie —

(przypatrując się)

Poznaję ją po szyjce, po wyrazie

Ocz dużych; kibić i rączka ta sama
Dla którejbyś popełnił grzech Adama.

M A S K A.

Kochasz mię jeszcze?

J A N U S Z.

Mógłżebym się zmienić?

I, gdyby nie to, żem przyrzekł się żenić
Z inną....

M A S K A

(ciągnąc go na sofę).

Usiądźmy, tak rozmawiać lepiej —
Może też pamięć twoja się pokrzepi,
I przypomnisz...

J A N U S Z

Cóż, proszę?

M A S K A.

Pomódz chcę ci —

(wpatrując się w niego).

Czy nie pamiętasz? jaki frant z Waszeci!

Przecież na balu u księżny del Rocca...
 Sama noblesa była tam wysoka;
 Bawiono się wybornie aż do świtu;
 Miałam domino na sobie, jak i tu,
 Domino czarne; — poznałeś mię zaraz,
 I gdy dla chłodu wybiegłam na taras,
 Tyś przyszedł — w rękę obrączkęś mi włożył...

J A N U S Z.

To prawda.

M A S K A.

Ślubną.

J A N U S Z.

Dziś bym się założył
 Żeś jest ta sama.

M A S K A.

Widzisz, że nie kłamię...
 A potem, potem wzięwszy mię pod ramię,
 Recytowałeś: Jam jest syn książęcy,
 Mam kilka zamków, mam dusz sto tysięcy

W głębokiej Litwie i na Ukrainie;
 Jeziora, sady, knieje i pustynie
 Takie rozległe, że najchyźszy sokół
 Za tydzień by ich nie obleciał w okół...
 Dalej: Tyś we mnie wznieciła potężną
 Miłość — Jam księżę, chcesz, zrobię cię księżną;
 I gdybyś kiedy, przez kaprys miłości
 Zachciała dzielić ze mną te wielkości,
 Ową obrączkę pokażesz mi złotą,
 Słowo moje niezłomne... Księżę! oto
 Obrączka twoja... (pokazuje obrączkę).

J A N U S Z.

Trudna, trudna rada,
 Już teraz inna to słowo posiada.

M A S K A.

Pierwsza przysięga zawsze więcej znaczy.

J A N U S Z.

I cóż mam począć? — widzisz, jam w rozpacz;
 Każdy twój wyraz sztyletem mię rani...

M A S K A.

Zrywasz?..

J A N U S Z.

Niestety!!.

M A S K A.

Odpychasz?

J A N U S Z.

Ach! Pani!..

M A S K A.

Jakiz koniec?

J A N U S Z.

Sam niewiem...

M A S K A.

A więc idę

Na świat cały rostrąbić twą ohydę —

Niech wszyscy wiedzą w stolicy, w powiecie:

Ze kobieta u ciebie mniej, jak śmiecie,

Które wyrzucasz ze słowem na wiatr
Ni drugi Foblas romansów bohater.

Cóż, że nieszczęsna robi ci wyrzuty?
Śmiejesz się, z uczuć wznioślejszych wyzuty;
Bo wiesz, że słaba i niedoświadczona
Z nożem nie przyjdzie gadać ci do łona...
Gdybym mężczyzną była, wierzmi, zanic,
Za wszystkie mitry i włości bez granic
Które posiadasz, niechciałabym panie
Być w twojej skórze...

J A N U S Z

(zniecierpliwiony).

Amen, niech się stanie.

M A S K A.

Gminby jak zdrajcę wytykał publicznie...

J A N U S Z.

Zenię się z tobą — czy słyszysz?

M A S K A.

To ślicznie!

Więc zgoda z nami; — teraz na podziękę
Zegnaj kochanku.

(całuje go).

J A N U S Z

(zatrzymując).

Skończ przecie tę mękę.

I, odsłoń maskę, niech przed ożenieniem
Wiem, kogo ślubnym przykuwam pierścieniem?

M A S K A.

W miłości, mówią, dobra tajemnica —
Dziś, o północy maska spadnie z lica,
Ujrzysz mię — tylko nie tak piękną może
Jak sobie wyobrazasz.

J A N U S Z.

Oto się założę,
Ześ piękna — jednak w tak stanowczej chwili
Chcę coś wiedzieć o tobie?

M A S K A.

Jam z Sewilli,
Rodziców nieman, tylko brat kardynał
Mną się zajmuje; wielki oryginał;

Wyobraź sobie, chciał mię do klasztoru
Zamknąć, lecz życie przeniosłam u dworu.
Zresztą, mój żywot wcale nie ciekawy:
Podróże — bale — teatra — zabawy —
Cóż się mam nudzić? Adieu mój kochanku,
Za chwilę ujrzysz mię w weselnym wianku.
(odchodzi).



SCENA PIĄTA.

J A N U S Z.

(sam).

Otóż mam i dwie żony! — Jeśli dalej
 Wszystko, com kiedy kochał tu się zwali,
 I, przy lichwiarskim każda z nich stoliku,
 Za drobne grosze umizgów bez liku
 Zechce mi ważną odpłacać monetą,
 Mówiąc: Książę ze mną się żenisz — mnieta
 Pierwszej przysiągłeś ot, ten uschły kwiatek
 Daleś mi w wiecznej miłości zadatek —
 Jeżeli tak każda przyjdzie — istny spisek!
 Żon więcej znajdę niż prorok huryszek....

(do wchodzącego pokojowca)

Co powiesz?

P O K O J O W I E C.

Jakaś kobieta nieznaną
 Ten list przyniosła do Jasnego Pana —

J A N U S Z

(rzuca okiem na podpis).

Pewnie słodki bilecik — podpis Fani —
 Czy nie ta, com najdłużej szalał dla niej?

Czytajmy:

„Książę! uciekłam od świata
 „Od ciebie mię klasztorna dzieli krata;
 „Lecz pierś wstrząsają dawne niepokoje;
 „Jak cień mój zamną chodzi widmo twoje.

„Tak mi posepno! wierzyć w nic nie mogę,
 „Choć ramie krzyża wskazało mi drogę,
 „Ty mi ją rozświeć twojemi oczyma;
 „Tam Bóg nie może być, gdzie ciebie niema!“

Jakby gdzieś z Russa wyjęte... Poczciwa!
 Jęj miłość często we mnie się odzywa,
 By chrząszcz na szpilce gdzieś tam w sercu brzęczy —
 Pamiętam — w oczach ma siedem barw tęczy.



SCENA SZÓSTA.

*Janusz — Joasia w ubiorze gryzетки z pudłami
i pakami.*

J A N U S Z

(poglądając na nią z niespokojnością).

Czy znowu?

J O A S I A

(dygając).

Znowu?... przecież się nie mylę...

Na rozkaz pański — koronki, mantyle,
Perły przynoszę, — pióra, naszyjniki —
Weselne suknie — z atłasu trzewiki —
Cudnie barwione wachlarze, i kwiatki,
I rękawiczki — dla młodej mężatki
Cała wyprawa; z sklepu Monsieur Léger —
Wszak Jasny Książę Pan to wszystko bierze?...

J A N U S Z.

Biore.

J O A S I A.

Księżę się żeni?

J A N U S Z.

Ach! niestety...

J O A S I A.

I cóż w tem złego — ?

J A N U S Z

(do siebie).

Przyszła jak na wety
Zachwycająca! wszystkie inne gasi...
— Gdzieś cię znam.

J O A S I A.

Któżby to nieznał Joasi?
Pewnie w Paryżu w wielkim magazynie
Na St. Honoré — Magazyn nasz słynie.

JANUSZ.

Zgadłaś! przeczułem twą bliskość z daleka;
Na powitanie sonnecik cię czeka.

JOASIA.

I Pan byś myślał o mnie?

JANUSZ.

I jak jeszcze!
Twoim obrazem dzień i noc się pieszczę.

JOASIA.

Lepiej o żonie myśleć.

JANUSZ.

Szkoda czasu!
Przecież my w świecie żyjemy, nie wśród lasu
Jak dzicy ludzie — czy masz mię za dzika?

J O A S I A
(śmiejąc się.)

O nie —

J A N U S Z.

Więc za co?

J O A S I A.

Mam za rozpustnika.

J A N U S Z

(melancholicznie).

Tak sądzisz? — o nie! — jam filozof serca:
Widząc jak w koło grasuje wydzierca;
Jak mimo walk ustawnych trwa niedola,
Jak w każdym ruchu skrepowana wola —
Wzgardziłem czczym połyskiem tych zapędów:
Sławy — poświęceń — dostojęństw — urzędów —
I, błędnem sercem goniąc za płcią twoją,
Od dumym się potrójną okrył zbroją.
Bo w kobiecie nadzieja świeci pewnie;
Bóstwo w niej utajone, mówi śpiewnie —

Ona, jak Anioł wie dzie nas w bezdrożu;
 Ona, jak gwiazdka na wzburzonym morzu;
 Dotknę jej ręki, i, wiem dokąd dążę....
 O, wierz mi, żaden skrupuł mię nie wiąże
 Na rozkiełznaną żądy ziemię zbiegać,
 Do mlęcznych piersi jak dziecko przylegać —
 Wszakże Bóg stworzył — sądy jego skryte!
 Kwiat na uszczknienie — na uścisk kobietę.

J O A S I A.

To mi to serce! od miejskich wrót szersze;
 Znać, że poeta — a gdzież owe wiersze?

J A N U S Z.

Ej bagatelka.

J O A S I A.

Ach, bardzo ciekawa.

J A N U S Z.

Niewiem czy dobre, czyś słuchać łaskawa,

J O A S I A.

O proszę, proszę.

J A N U S Z.

Nie będę się drożył
Raz gdym cię ujrział, w zapalem ułożył:

(czyta)

„Czarodziejko! włos złoty spływa ci po skroni;
„Walczy z białością śniegu pierś i ramie twoje —
„Ta bladość ci do twarzy — Cóż! kiedy się boję,
„By miłość nie zagasła w ocz modrawej toni....“

J O A S I A

(przerywając)

Ach Panie! kto zaś widział, takie baśnie!
Daleś błąd włosy, ja czarne mam właśnie;
Oczy zielone — wymokłe jagody. —

J A N U S Z

(niby roztargniony przegląda w towarach).

Wszystko bardzo gustowne, pierwszej mody.

J O A S I A.

Chce Pan, mogę przymierzyć?

J A N U S Z.

Jakeś grzeczna...

J O A S I A

(stroi się w diadem i szal turecki).

Czy mi do twarzy?

J A N U S Z

(do siebie w uniesieniu).

Gwałtu! niebezpieczna —

— Na pannę młodą patrzysz doskonale...

J O A S I A

(poważnie).

Mogę dać rękę...

JANUSZ
(prowadząc do ust).

Na całus?

JOASIA.

O, wcale —

Nie ta myśl moja, coś innego roję;
Wejdz tylko książkę w położenie moje,
Z wszystkich położzeń najbardziej krytyczne;
Książkę byś jeden mógł je zmienić w śliczne.
Oto mój Ojciec za mąż mię przymusza —
W tem nieszczęśliwyszam od księcia Janusza
Który sobą sam rządzi — Mój Pan młody
Całkiem nie grzeszy przez zbytek urody,
Wyobraź książkę: twarz czysto tatarska,
Włosy jak szczołka — postawa lichwiarska —
Mogłaby miłość wystraszyć na wieki,
Choćby jej było tyle co na léki —
Słowem tak szpetny, tak szpetny, tak szpetny...
I to mój Ojciec zowie: maryaź świątynny!
Cóż radzić na to? myśl przyszła paradna:
Jeżeli żona pańska nie zbyt ładna,
Więc się mieniajmy: my oboje razem,
A w drugiej parze, szpetność z swym obrazem. —
Oni ze siebie, my, z siebie szczęśliwi —
Czy zgoda? książkę coś trochę się krzywi?...

J A N U S Z.

Gdzie tam! dalibóg, na wszystko się piszę —
 Koncept wyborny, pierwszy raz go słyszę —
 Jam twój na zawsze...

J O A S I A.

(odejmując różę z piersi).

Żegnaj kwiecie róży

Paniństwa godło! nie wolno cię dłużej
 Nosić przy sercu....

J A N U S Z.

Roskosz nad rokosze!

Kto pierwszy ten kwiat uszczknie — daj go, proszę...

J O A S I A.

Będziesz mię kochał?

J A N U S Z.

Anielska istoto!

Spojrzyj mi w oczy i niepytaj oto.

Ty jedna jesteś z niewieściego rodu,
Coś mi przytknęła do ust czarę miodu,
Gdy inne, samą poily goryczą;
Istne szatany, pod maską zwodniczą!

J O A S I A.

Więc się nie zmienisz?

J A N U S Z

Nigdy! pójdź na łono...

J O A S I A

(odpychając)

Nie teraz...

J A N U S Z.

Kiedyż?

J O A S I A.

Później.

JANUSZ.

Pójdź...

JOASIA.

Nie.

JANUSZ

(wyciągając ręce za odchodzącą).

Zono!...

Patrzcie! ot znikła — jak ptaszek na lepie

Uwiążłem teraz, skrzydełkami trzepię...

(Joasia żegna go ręką, i wybiega).



SCENA SIÓDMA.

J A N U S Z

(sam).

Ha, moje Panie! składacie broń wreście —
 Psotę za psoty odpłacam niewieście:
 Z dwiema się żenię, cóż szkodzi wziąć trzecią? —
 Najlepszy sposób, połapać je siecią
 Ich własną, na raz, jak stado przepiórek;
 I puścić wolno, podskubawszy piórek....
 O śmieszneż sceny zajdą w tym dramacie:
 Gdy wszystkie wpadną, zawołam: ot macie
 Waszego męża! — dzielcie się... Toż krzyku,
 To gadaniny jakby na sejmiku;
 Ta rwie do siebie, ta sobie przywłaszcza —
 Owa jak Pani w domu się rozgaszcza;
 Prawa cytują, pamiątki i listy;
 I rozrywają... kraju rozbiór czysty....
 Pocieszne sceny!.. to sęk jak się skończą?
 Przecież choć z jedną ślubny mię połączą —
 Mam w czém wybierać... Czegoz się kłopotam?
 Myślmy o dzisiaj — a jutro?... ej co tam!...

(otwiera okno, słychać muzykę)

Tam na dobre hulają... grzmi mazurek;
 Ten zgiełk mię znudził, dla tego, jak nurek

Za zwierciadlane szyby główkę skrywszy,
Z czarodziejkami mémi tam szczęśliwszy.

(dzwoni)

Jest tam kto?

POKOJOWIEC.

Jestem — co Jasny Pan każe?

JANUSZ.

Stary książę czy wesół?

POKOJOWIEC.

W pierwszój parze

Szedł niedawno polskiego — teraz drzémie.

JANUSZ.

A goście?..

POKOJOWIEC.

Goście, skaczą w boże imie.

Oj też na tęgie wszczęła się hulanka;
 Zapewnie będą szaleli do ranka
 Podług starego polskiego zwyczaju.

J A N U S Z.

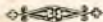
Dobrze! poddawać czaju i tokaju —
 Zgoła wszystkiego w co starczy piwnica...
 Słyszysz — ktoś puka...

P O K O J O W I E C
 (idzie ku drzwiom).

Ach, to zakonnica
 Jakaś w maseczce — czy wpuścić?

J A N U S Z.

Wpuść zaraz —
 Z odwiedzinami temi mam ambaras.



SCENA ÓSMA.

Janusz, Fani w ubiorze zakonnicy.

J A N U S Z.

Tyżes to Fani? ledwo oczom wierzę!

F A N I

(smutnie).

Wszak niemyślałeś o mnie — wyznaj szczerze.

J A N U S Z.

Gdzietam niemyślał! mam dowody....

F A N I.

O nie!

Tyś już zapomniał; czas tak prędko chłonie
Pamiętki....

J A N U S Z.

Niebluźń świętościom pamiętek;
 Ty mi zapelniasz każdy serca kątek —
 Jazbym zapomniał?! zapytaj jelenia
 Czy mógł zapomnieć kryształów strumienia
 W których się chłodził i poił w upały?
 Któż jeśli nie ty utulałaś szaly
 Moje młodzieńcze? kto ustek uśmiechem
 Mógł mię uczynić wszystkim — nawet mnichem?
 Kto niewidomie świecił w moich krokach?
 Kto zgasł, i w czarnych pogrzyżył mię mrokach,
 Żem jak pustelnik ujrzał się śród boru...?

(po chwili milczenia)

Z kądże przybywasz Aniele?

F A N I.

Z klasztoru —

Rok się modliłam, a rok przepłakała....

J A N U S Z.

Jakie dzieciństwo!

(z uśmiechem)

Aha ptaszko mała,

Trzebaż ci było wpaść do takiej klatki?

F A N I.

Ach! ty się śmiejesz?..

J A N U S Z.

Czem rosa na kwiatki

A deszcz na wiosnę, tęp są dziewcząt płacze —

Ja śmiechem ból wyrazam i rospacze;

Kto wie, czy nawet nie śmiałym się w trumnie.

F A N I.

A toż nie rospacz Januszu, gdy u mnie

W piersi wciąż kipi pożar pod popiołem?

Gdy zawsze jedna myśl wisi nad czołem

Jak ta zasłona? Śmierć zasłonę zdziera,

Ale myśl taka nigdy nie umiera.

Jam tę myśl grzeszną truła, jak robaka,

Modlitwami, postami — moc jej taka

Ze niezgorzałaby i w ognjach stosu

Jak Salamandra.... Jam z wyroków losu

Przykuta do cię — .. Cóż choć piekłem straszą?

Świątokradzkiej miłości nie przygaszą.

Nigdy! Bo jako światło dzienne oku,

Cień w upały potrzebny, wiosna w roku —

Takeś ty dla mnie światłem, wiosną, cieniem —
 Wszystkiem na ziemi, za ziemią, zbawieniem.
 I mnież to straszyć potępieniem za to,
 Że Bóg mieć nie chce za klasztorną kratą
 Serca, gdzie tylko ty jeden panujesz!...
 Więc bierz co twoje...

J A N U S Z.

Dziękuję...

F A N I.

Dziękujesz?

O, za mało Januszu — dar ubogi!
 Chciałabym być królową, pod twe nogi
 Podesłać trony...

J A N U S Z.

Dość posiadać ciebie;

Miłość i piękność o wodzie i chlebie
 Więcej warte niż trony, Peru złoto —
 I kulę ziemską oddałbym z ochotą
 Za tę okrągłość twych piersi, Aniele.
 A owe krzyki świata, wielkie cele,

I szumne słowa romansowych główek,
 Wierz mi, za kilka nie wystarczą słówek,
 Któreś wyrzekła półgłosem w tej chwili
 Drżąca, jęcząca, jak dziecko gdy kwili....
 Ty mi o tronach mówisz? co mi trony!
 Odejmij miłość — jak wulkan zgaszony
 Będę posepny stał pośrodku ludzi;
 Żaloba moja i lzy nie wyłudzi,
 Bo gmin osądzi: Szczęśliwym być musi,
 Ma takie dobra na Litwie i Rusi! —
 A przecież Fani, w zbytkach, w szczęściu takim,
 W porównaniu do ciebie, jam żebrakiem,
 Co nawet na skroń włożyć ci nie może
 Diadem z gwiazdek co tam ślnią na dworze...

F A N I.

O, tyś tak dobry!

J A N U S Z

Ja zaś? dobroć fraszka —

Lecz kocham...

F A N I.

Kochasz? — ej czy nie igraszka?..

J A N U S Z.

Kocham nad życie!

F A N I.

Mów, mów bez ustanku,
 Mów, że mię kochasz — z twoich ust kochanku
 Niechby ten wyraz padał wieczność całą,
 A i wieczności byłoby za mało...
 Wielkie uczucie sięga tak daleko!
 Jednak Januszu, ty niemógłbyś lekko
 Mego honoru ważyć... W świecie żyjem
 Ostrych pocisków wżgardą nie odbijem...
 Ożeń się ze mną....

J A N U S Z

(do siebie).

Oho, na co kroi....

F A N I.

Wyższa kobieta o ten zgiełk nie stoi,
 Co go imieniem opinii ochrzczono —
 Czy ją kochanką tam nazwą, czy żoną —

Dla niej uczucie na wszystko wystarcza.
 Jednak małżeństwo — przyznaj, silna tarcza,
 Ona płęć naszą od podejrzeń broni.
 I, jakoś lepiej, kładąc dłoń na dłoni
 W górę wzniesionem czołem na świat wchodzić.

J A N U S Z

(zalotnie).

Co slysze? — ty mię chcesz rączką nagrodzić —
 Takiego szczęścia serce nie przeczuło!
 Dzisiaj nas jeszcze ksiądz powiąże stułą....

F A N I.

Czy pewnie?

J A N U S Z.

Widzisz — ot podarek ślubny.

(wskazuje na wyprawę).

F A N I.

Jako? tyś myślał?

J A N U S Z.

Mąż nie samolubny

Myśli o wszystkiém. Na dowód — patrz! mitry

Nasze księżęce wyszyte — Znów cytry

Apollinowe; pochodnie i strzały

Kupidyna, Hymena arsenaly —

Haft symboliczny, stósowny do osób.

Teraz kochanie do ślubu się sposób:

Zrzuć te żałoby, te kwefy — i strojem

Zabłyśnij świetnym, a przy sercu mojem

Gdy wejdiesz na bal wszystko zgasisz sobą:

Rywalki zbledną, młodź padnie przed tobą,

I, okrzyk pójdzie: Żona, żona księcia

Aż tak być piękną, to impertynencya!...

F A N I.

Twoja miłość Januszu, zmartwych wskrzesza.

W oczach mi ćmi się.

J A N U S Z

Niech cię to nie mięsza —

Spiesz się i wracaj — każda chwila droga.

F A N I.

Wprzód Bogu oddam, com wzięła od Boga;

Ażebym twoją była bez podziału...

(odchodzi).



SCENA DZIEWIĄTA.

J A N U S Z

(sam).

Otóż dotarłem i do ideału! —

Tę czarodziejkę kochać muszę dłużej

Niż wszystkie inne, tak serce coś wróży,

Krzyczą na mnie, żem wietrznik! jaka brednia —

U mnie znajomość kobiet nie poślednia;

Do każdej mówię z uczuciem, z ślepą wiarą;

Przyjdzie inna, i pierwsza zda się marą;

Zimnym skieletem, który duszę ziębi...

Tak, jedna drugą wypycha z tej głębi,

Co ją zwą sercem. — Wina w tём przyrody,

Czemu nie rozdzieliła równo skarb urody?

Czemu wydała tyle, a tyle odcieni,

Ze człek zwaryjuje wprzód nim się ożeni...

(wchodzi murzyn)

Cóż to za diable czarne, jak z komina?

— Od kogoś? zaczem? — Widzisz poganina!

Ani się słówka domacać — czyś niemy?

(murzyn oddaje mu bilet)

Ha! masz bilecik? — zaraz się dowiemy...

Czytajmy: Zulma, Palmiry królowa —
(do murzyna)

Prosić! —

O, farsa znów karnawałowa...

Gdzieżby to ona?! wprowadziem znał tę Panię

Kiedym z Rzewuskim jeździł po Libanie;

Zaszła tam mała intryga w haremie...

Już od tych kobiet uciec mi pod ziemię...

— Otóż i ona sama... to zabawnie!...



SCENA DZIESIĄTA.*Janusz. — Królowa Palmiry.*

K R Ó L O W A.

Z pustyni, gdzie słońce pali nas ustawnie,
 Gdzie wiatr — koń — arab żyją pobratani:
 Zielona palma na stepie sultani —
 Ztamtąd przyciąga moja karawana.
 Jak owa niegdyś Saba rozkochana,
 Rzuciłam namiot, stada kłaczy śnieżnych,
 Chłodną krynicę na stepach bezbrzeżnych,
 Wszystko dla ciebie — dla jednej kropelki
 Miodu ust twoich ...

J A N U S Z

(kłaniając się).

Zaszczyt dla mnie wielki!

K R Ó L O W A.

Długom się biła po morzach i lądach,
 Goniąc za tobą na moich wielbłądach

Więcej od roku. Nawet przez gazety
 Kazałam wszędzie zapytywać, gdzie ty?
 Szczęściem w Hamburgu dostałam języka...

J A N U S Z.

Pewnie u mego bankiera Icyka...

K R Ó L O W A.

Tak, coś podobnie... tam mi powiedziano:
 Że mam na północ jechać, gdzie nieznaną
 Znajdę krainę, na której tyś księciem —
 A więc się puszczam z stałym przedsięwzięciem
 W te wasze bory. — Jadę bez ustanku
 Zrana do nocy, od nocy do ranku,
 Aż po nad czarne puszczy jodłowych ściany
 Błysnął mi pałac twój, jak namiot śklany! —
 To, co ci mówię, wszystko prawda szczerą:
 Pożar miłości nie łatwo zamięra
 U córek słońca; — kto go raz obudzi,
 Niechżęgo wzajemnością, lub krwią studzi....

J A N U S Z

(do siebie).

Z nią widzę, nieprzeliwki! gardłem straszy:
 Zapewne niejednemu łeb już zdjęła baszy.

K R Ó L O W A.

Teraz, mój książę, obyczajem wschodu,
 Przywożęć dary godne twego rodu:
 Purpurę Tyru, kadzidło i mirę,
 Wonne balsamy — w bryłach złoto szczerę —
 Wszystko, w co obfituje ziemia nasza...

J A N U S Z

(do siebie).

Hum! podarunki jakby dla Messyasa.

K R Ó L O W A.

I więcej jeszcze — jeżeli ci to gwoli:
 Niechaj nas związek małżeński zespoli —
 Oto masz rękę...

J A N U S Z.

Wdzięcznym unizenie;
 Ale ja dzisiaj ze czterema się żenię,

K R Ó L O W A.

Tylko?

JANUSZ.

Czyż nie dość?

KRÓLOWA.

Cztery — bardzo skromnie. —

JANUSZ.

Z tém wszystkiém tego zabrały się do mnie.

KRÓLOWA.

U nas, naprzykład, Pan, jak ty bogaty —

Gdy sto żon niema — jeszcze nie żonaty.

Liczba okrągła: sto, przyjęta wszędzie.

JANUSZ

(do siebie).

Przynajmniej niezazdrosne,

KRÓLOWA.

Jakżeż będzie

Z nami Emirze?

J A N U S Z.

Niewiém. Sam się waham.

K R Ó L O W A

(w gniewie).

Niewiesz? czy chciałbyś może jak Abraham
Niegdyś Agarę — i mnie wygnać z domu?

J A N U S Z.

Kto? ja, królowo! Nikt takiego sromu
Nie doznał u mnie. — Owszem chcę cię zawsze
Posiadać...

(na stronie)

Wprawdzie, cerę ma żółtawszę
Niż nasze damy... Ha! wina klimatu. —
Zresztą, cóż szkodzi imponować światu:
Że na mym stole zawsze nowalijka;
To ładne oczki, to buzia, talijka —
A dla odmiany dziś smagła Azyatka...
Jeszcze królowa — o, nie lada gratka!
— Kocham cię Zulmo!

K R Ó L O W A.

O, kochaj Emirze
Jam porzuciła mój pałac w Palmirze;

Kraj najpiękniejszy, niebo tak przejrzyste!
 Wszystko dla ciebie. — Bo gdzież jak ojczyste
 Pustynie nasze? gdzie milój dzień schodzi?
 Palma cień daje, wodotrysk cię chłodzi —
 Śród głuchej ciszy gada duch stepowy....
 Step — niebo — woda — dramat trzy aktowy
 Gra się przed tobą; a na tle dramatu
 Cedry Libanu; góry Araratu;
 Minarety, jak strzały w niebo biegną —
 Koczujące namioty step zalegną...
 A gdy przykryje wszystko noc swém skrzydłem,
 Jak kadzielnica z woniącym kadzidłem
 Zda się ta ziemia przed Ałłą kołysać....
 Tyś ją nie poznał dobrze — ty wysysać
 Z moich ust musisz miłość ku tej stronie....

J A N U S Z.

Zgoda, więc jedźmy!

(podchodząc ku drzwiom)

Hej! załóżyc konie!

Pojedziem razem, będziemy królować...

K R Ó L O W A

(z niedowierzaniem).

Zwodziśz mię..?

JANUSZ.

Z uczuć nieśmiem żartować.

KRÓLOWA.

Mogęż polegać?

JANUSZ.

Jakby na Zawiszy...

KRÓLOWA.

Ide, mój Emir o mnie wnet usłyszy...

Pełnemi żaglmi okręt tu zawinie —

Twoim Świtezim wszędzie się dopłynię...

(odchodzi).



SCENA JEDENASTA.

J A N U S Z

(sam).

Co? Co? — Świtezium do Arabii — brawo!
 Jeografia jak widzę została na prawo....
 Z tem wszystkim trzeba jechać; — traf nad trafy!
 Awans na króla — w kąk książęta, grafy. —
 Ja król! nad owym rajem, kędy Ewa
 Blondynka, owoc uszczknęła ze drzewa;
 Kędy się romans najpierwszy odgrywał....
 Tam ja to zawsze myślą ulatywał,
 Tam, od ojczyzny, od ludzi z daleka
 Jak odwrócona w biegu swoim rzeka,
 Chciałem dni resztę przeżyć jak Beduin
 Pośród pustyni — jak Wolnej śród ruin
 Dumać nad państw upadkiem — farysować...
 Teraz, mogę to wszystko, i królować....

(bierze gitarę i śpiewa)

Witaj ziemió czarów, snów,
 Pierworodna Boga córo!
 Przy twém słońcu, tu ponuro —
 Zimny kraju bywaj zdrów!

Hej majtkowie, nuż do żagli!
Leć okręcie, naglej, naglej!

* * *

Cudnie tkany perski szal —
Cudniej życie wśród haremów:
Myślą głowy nie łam, nie mów —
Tylko śnij, i lulkę pal.
Hej majtkowie nuż do żagli!
Leć okręcie naglej, naglej!

* * *

Sto odalisk czeka tam
I rzezańców czuwa dwieście —
Georgianki, do mnie! pieście —
Na was sto, ja tylko sam.
Hej majtkowie nuż do żagli!
Leć okręcie naglej, naglej!

* * *

(Przerywa śpiewanie — słychać bicie zegaru).

Północ! wnet ślubne zapłoną pochodnie....
W tyłu sprzecznościach postawię się godnie:
Wszystkie zaproszę z sobą do Arabii —
Wielość żon, czucia mego nieosłabi.

Tém bardziej, jeśli zaręcę solennie,
 Że każdój rzucę chustkę raz codziennie...

(słychać zgiełk)

Cóż tam za rozruch?

P O K O J O W I E C.

Panie! dziwowisko

Wielkie się stało! — Świtez zalał wszystko —

Aż na wschody zamkowe fala bije...

Takiego wód wezbrania nikt jak żyje

Niepamięta....

J A N U S Z

(wesoło).

Więc morze mam u proga...

Okreću czy nie widać?..

P O K O J O W I E C.

Ej, dla Boga!

Pan się cieszy, gdy wszystko w takim strachu;

Większa połowa gości już na dachu;

Stary książę się modli... Spójrz pan w okno,

Ujrzysz, jak szczyty topól w wodzie mokną...

J A N U S Z

(otwierając okno).

Prawda! widok spaniały! w Neapolu
 Taki sam miałem: te góry w półkolu,
 Tam znowu drzewa, by maszty w zatoce;
 Tylko noc insza — o, niemasz jak noce
 Włoskie....

P O K O J O W I E C.

Ale poddani!... cóż z biednymi
 Stanie się? — wszystko tracą....

J A N U S Z.

Patrz! pełnemi

Żaglami, okręt ku nam prosto pędzi...
 Na przodzie para miłosnych łabędzi
 Zda się powozić moją narzeczoną

P O K O J O W I E C.

Panie! to czary... po wodę święconą
 Biegnę....

J A N U S Z.

Zaczekaj!... dać mi płaszcz i szpadę,
 I złota kiesę... do Arabii jadę —



SCENA DWÓNASTA.

Kolumnada pałacowa. — Widok na obszerną przestrzeń zalaną wodami. Mężczyźni i Damy w strojach balowych.

K S I A Ź Ę

(kłęczy z krzyżem w ręku).

Panie! przemień to, nie dla mnie grzesznego,

Ale dla ludu... Spuść korab' Noego —

W imie tej świętej okruszyny krzyża,

Przemień o Panie!...

(pokazuje się żagiel na horyzoncie).

WIELE GŁOSÓW.

Cud! okręt się zbliża.

K S I A Ź Ę.

Widzicie, Pan Bóg wysłuchał modlitwę....

WIELE GŁOSÓW.

Hola ho! bywaj!...

G Ł O S.

Kto wie? może bitwę
Przyjdzie nam staczać?.. szkuta coś niewielka.

S Z L A C H C I A N K A.

Prym przed mieszczanką ma obywatelka.

S Z L A C H T A.

My szlachta pierwsi — reszta, jak się uda...

K T O Ś Z G M I N U.

Czy Bóg dla panów robi tylko cuda?..

G Ł O S Y S Z L A C H T Y.

Szlachtę ratujcie panie admirale!
Wynagrodzimy wacanu wspaniale...
Wyrobim order...

K S I A Ź Ę.

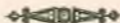
Syn mój! wołać syna...

Nie dbam o siebie, byle mi dziecina

Wyszła bez szwanku.

G Ł O S Y.

Otóż go i mamy...



SCENA TRZYNASTA.

Poprzedzający i Janusz w ubiorze podróżnym.

J A N U S Z.

Witam was, moi Panowie i Damy!

Witam i żegnam.

K S I A Ź Ę.

Synu! bądź tu przy mnie...

J A N U S Z

(ciérpko).

A papa co tu robi na tém zimnie?

Kataru się nabawi!... w łózko trzeba...

K S I A Ź Ę.

Jam się modlił... i, widzisz, dobre nieba

Zsyłają nam ratunek.

J A N U S Z

(biorąc się pod boki).

Co ten okręt? Cha! cha!

To narzeczona moja... chustką macha
 Dając znak umówiony. Papa nie wie
 Jaką to gałąź zaszczepiam na drzewie
 Genalogiczném? — Palmiry królowa
 Zaraz ci do nóg padnie, jak synowa...

K S I A Ż Ę.

Drwiesz z ojca. — Patrzaj! Bóg kazał jezioru
 Karać za grzechy...

J A N U S Z.

Pod słowem honoru

Ja nie drwię papo...

(wskazując ku okrętowi)

Ta pani, w diademie

Trochę przysmagła (zwyczajnie jak plemie
 Arabskie) królem robi mię w swym kraju,

I, sto żon daje podług obyczaju

Wschodniego.... Głupstwo byłoby odrzucić...

K S I A Ż Ę.

I ty byś starca nad grobem chciał rzucić?!

Jakby ci mało być polskim magnatem;
 Jakby to więcej znaczył gdzieś za światem
 Królik Arabski?... Przecież Dzierzanowski
 Chudy szlachetka na kawałku wioski
 Także był w Indjach królem okrzyknięty...
 I dla tego porzucać Ojca? Boże święty!

J A N U S Z.

Słowom dał — wręście jak kto chce się bawi;
 Ja się bawię w królestwo...

K S I A Ź Ę.

Jakżeż krwawi
 Serce, ta mowa taka niesynowska!

J A N U S Z
 (do siebie).

Patetyczny, jak gdyby rasynowska
 Trajedja... Uciąć muszę. — Zegnam Papę...
 To nie jest tak daleko... patrz na mapę —
 Ztąd do Stambułu — ztamtąd jednym skokiem...
 Jeszcze was może odwiedzę przed rokiem.

K S I A Ź E J.

Chyba grób mój.

G Ł O S Y.

To przecież tak sam nie pojedzie?..
Chciałbyż nas w wodzie wymoczyć jak śledzie?

(okręt przybija).

K R Ó L O W A

(otoczona dworem — siedzi na tronie).

Mężu!

J A N U S Z.

Jam gotów...

K R Ó L O W A.

Wiatr dobry powiewa.

J A N U S Z.

Adieu! — mój tatuś niechaj się nie gniewa.
Jeżeli łaska, daj błogosławieństwo...

K S I A Ǻ Ż Ę
(odwracając się).

Przekleństwo synu niegodny, przekleństwo!

J A N U S Z.

Książę! ta szorstkość z tonem się nie godzi.

K S I A Ǻ Ż Ę
(wskazując na gości).

Choć tych nieszczęsnych ratuj od powodzi!

J A N U S Z.

Ja sam na cudzym wózku — acz uprzejmie
Chciałbym zaprosić... okręt nie obejmie
Patrzcie! jak liczny orszak... Bądźcie zdrowi!
Do swęj królewnej spieszyć się królowi.
(wskazuje na okręt).

K S I A Ǻ Ż Ę.

Potwór!

G Ł O S Y.

Niepuścmy! przytrzymać za liny.

KILKU MĘŻCZYŹN.

Do wody zdrajcę!..

K O B I E T Y.

Ocal nasze syny.

I córki!...

(okręt oddala się).

W S Z Y S C Y.

Odbił!... dziej się wola Boża...

Podajmy sobie ręce, nim do łoża

Wiecznego, zimna fala nas zagarnie...

(klękają, trzymając się za ręce).

M Ł O D Z I.

Po hucznym balu, umierać tak marnie!

K T O Ś.

Gdyby nie ciemno, pisałbym testament.

D R U G I.

I gdyby w miejscu wody był atrament.

I N N Y.

Mnie już po pas zabiera...

W S Z Y S C Y.

Giniem! giniem!

Oj, przed tą śmiercią kominka nie zwiniem.

K T O Ś.

Straszny trybunał! niema i patrona,

P A T R O N.

Gdyby się można tłumaczyć — obrona

Taka ognista w głowie mi się roi...

S Z L A C H T A.

Choć raz rzecznikom nic się nieokroi.

K I K A G Ł O S Ó W.

Cóż się tam dzieje?..

I N N Y C H K I L K A.

Nic, jeszcze coś sucho...

I fale mniej coś szumią... jakoś głucho...

G Ł O S.

Ja się boję otworzyć oczu.

D R U G I.

I ja —

I N N E.

I my ...

(milczenie).



SCENA CZTERNASTA.

Poprzedzający... Rybak wpada zadyszany.

(Księżyc świeci — wody opadły —)

R Y B A K.

Hej Państwo! wielka historyja!

W S Z Y S C Y

(zrywając się).

Gdzie? co?...

R Y B A K.

Słuchajcie!

W S Z Y S C Y.

Ach! morza już niema —

I, księżyc świeci... i gwiazdy oczyma

Wszystkiemi patrzą....

K I L K U.

Cud, alla Pinetty...

Jacyż my tchórze!...

MĘŻOWIE.

To tylko kobiety

W nas tak wmówiły swym płaczem i krzykiem.

KSIĄŻĘ.

Cóż się z mym synem dzieje?...

RYBAK.

Z nieboszczykiem?...

KSIĄŻĘ.

Janusz! mój Janusz!... gadaj co się stało?

Jam przeklął dziecko; może go spotkało

Jakie nieszczęście?... może jest ratunek?..

Lećcie, ratujcie... uderzyć we dzwonek

Na gwałt... To przecie przyszły wasz pan, dzieci!

(pada i zakrywa sobie twarz rękoma).

RYBAK.

Bodaj, czy już nie późno!... Właśniem sieci

Zastawił na jeziorze... i chciał do dom

Wracać, gdy nagle coś się stało wodom

Ze jak piwo szlacheckie buchną pianą,
 I, w koło mię obejmą banią szklaną; —
 A nad głowami, jak w boru, szum słyhać...
 Sam, choć pod wodą, suchym był — oddychać
 Mogłem tak dobrze jakby tutaj — państwo!...
 O, pomyślałem: harcuje szataństwo!
 Jakaś w tém psota... więc zaraz się modłę,
 I leżę... aż tu i siedzę na jodle,
 Hen, na téj, co u wzgórka.... Patrzą w koło:
 Świtez rozlał na łany, bory, siolo...
 Tylko sam jeden dwór, wśród wód bieleje...
 Ot koniec — myślę — Pan Bóg świat zaleje!..
 Gdy w tém — a ciemno było jakby w jamie —
 Jasność się stała, fala się rozlamie
 I łódź — nie, korabl, jak w Memlu, lub Rydze,
 Tylko złocistszy, tuż przed sobą widzę....
 Takiego statku, nikt jeszcze, jak żywo
 Nie widział na Świtezi; szedł leniwo,
 Toż mogłem się przypatrzeć: — na pokładzie
 Stał nasz panicz i z panną jakąś, — w zwadzie
 Być musieli; bo panicz tak się zżymał,
 Nawet nóż, czy pistolet w rękę trzymał,
 I groził... Panna miała skry w zrenicy,
 A śmiech na ustach... Rzekła: „Do łoznicy
 „Chodź mężu... zaprzysiągłeś!..“ — Ręką skinie,
 A okręt zaraz porwały głębynie,
 Z wszystkiem, z majtkami, żaglami, masztami —
 Ino na wierzchu wody, oni sami

Zostali się we dwoje.... nie tonęli!
 Panna smukła jak topol — w śnieżnej bieli,
 By srebrna rybka — w pół go obramienia
 I leci, leci, aż fala się spienia,
 Po całutkiem jeziorze kręgi pisze...
 To, jak sercem od dzwonu nim kołysz, e,
 Topi — wyciąga — znów topi.... Chcę krzyczyć
 Ale mi język przyrósł; i trzech zliczyć
 Nie mogłem, taki strach ścisnął za gardło....

W S Z Y S C Y.

I jakiż koniec?

R Y B A K.

Do dna się rozwarło

Jezioro... znikli...

K S I A Ż Ę

(z płaczem).

Mój syn się utopił!..

K T O Ś.

Ten człowiek bredzi, w karczmie się zakropił...

R Y B A K.

Jam trzeźwy.

KILKU Z DOMOWNIKÓW.

Prawdę gadaj!..

R Y B A K.

Bogiem klnę się...

Jutro wam na brzeg woda go wyniesie.

K T O Ś.

A narzeczoną księcia uszła zdrowa?

R Y B A K.

Piękna mi narzeczona! Niech Bóg chowa
Od takiej, nas każdego...

K T O Ś.

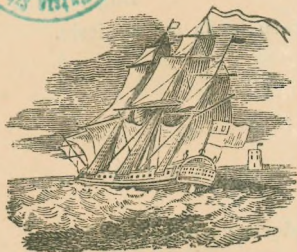
Przecież z ganka

Widziałem ją: Królowa...?

R Y B A K

(z przerażeniem).

Świtezianka!!



KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT



h20376

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH

BIBLIOTEKA

171774

L-p.

Biblioteka WSP Kielce



0226229